

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4-80 — dostawą 5-30 — **Zamiejscowa miesięcznie** z przesyłką pocztową 5-30 — **Zagranicą** 7-00 zł.
P. K. O. 141.690.

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej PO-
POŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

CENA NUMERU 20 gr.

Biura Redakcji i Administracji: pl. Smolki 3. I. p.
Telefon Redakcji 21-18, Administracji 21-17.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12
Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty

Jak zapowiada się przyszły budżet?

Budżet Państwa, plan gospodarki państwowej, rozporządzanie dochodami, ściągniętymi w przeważnej części od społeczeństwa, budzi zawsze zrozumiałe zainteresowanie. Dobry budżet jest podstawą ogólnej stabilizacji, rozwoju i dobrobytu, zły — źródłem chwiejności, załamania, upadku. Z nierealnych polskich budżetów lat poprzednich wywodzili się w ścisłym związku przyczynowym nieprzeliczone ówczesne choroby gospodarczo-finan-sowe; oparte na zdrowych zasadach budżety lat ostatnich stworzyły zdrowe podstawy całego niemal życia państwowego.

Licząc się z tem zainteresowaniem społeczeństwa wobec każdorocznego budżetu, uznał za stosowne, obecny kierownik Ministerstwa Skarbu, p. Ignacy Matuszewski, podzielić się z opinią publiczną temi wytycznymi, jakimi kierować się będzie Rząd przy układaniu budżetu na rok 1930/1931.

Jakież obraz skreślił nam pan kierownik Ministerstwa Skarbu?

Zwolennik czy przeciwnik polityki obecnego Rządu stwierdzić musi w omawianej enuncjacji objaw niewątpliwie bardzo pocieszający. Oto ekspozycja nie zawiera żadnych niespodzianek, nie przewiduje żadnych eksperymentów, liczy się z rzeczywistością, rozumuje trzeźwo, rozsądnie, chce podążać temi utartymi śladami, które okazały się dobrymi, chce zastosować w układanym budżecie jedynie takie zmiany, jakie nakazuje konieczność, jakie dyktuje bieżąca chwila.

Nie pocieszono nas bynajmniej nadziejami na jakieś zwiększone w roku przyszłym dochody. I to całkiem słusznie. Zwiększone dochody mogłyby spłynąć w pierwszej linii tylko ze zwiększonych wpływów podatkowych; z tego źródła Ministerstwo Skarbu czerpać nie chce, licząc się z tem, że sytuacja gospodarcza w Polsce, podobnie zresztą jak na całym świecie, nie jest ku temu odpowiednia. Możliwe, że p. Matuszewski jest pod tym względem nieco pesymistą, możliwe, że pojawiające się tu i ówdzie oznaki odprężenia gospodarczego spowodują jednak w przyszłych miesiącach rozwój niejednej dziedziny życia, wzmagając temsamem dochodowość podatkową, — ale dobrze jest, że Rząd zamiast przeliczać się in plus, woli przeliczyć się in minus, unikając w ten sposób tak przykrych dla ogółu rozczarowań.

W każdym razie panu Matuszewskiemu nie są obce nadzieje, że może jednak dochody będą większe, niż on je obecnie przewiduje, tak, jak mu każe przewidywać sumienie rozsądnego, nie bawiącego się w złudzenia gospodarza. Wynika to jasno z jego charakterystycznego powiedzenia: „Pragnąłbym bardzo, podobnie, jak Minister Czechowicz, zaoszczędzić tyle, aby znów zgłosić drugą ustawę inwestycyjną“.

Z wydatkami załatwił się kierownik Ministerstwa Skarbu istotnie mądrze, trzeźwo i rozsądnie. Nie rozwodził się nad nimi i oświadczył krótko a stanowczo: Obliczenie dochodów przesądza już o całokształcie wydat-

Z pobytu p. Prezydenta Rzplitej w Nowogródku.

Nowogródek, 22 września. (PAT.). Z okazji pobytu p. Prezydenta Rzplitej w Nowogródku odbyły się dziś rano w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa, na których był obecny p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu świty. O godz. 11 w gmachu Województwa zebrał się szefowie władz, oraz delegacji stowarzyszeń i miejscowej ludności, imieniem której przemówił burmistrz Wonik, odczytując uchwałę rady miejskiej,

która postanowiła utworzyć stypendjum imienia p. Prezydenta dla jednego technika. Następnie odbyło się udekorowanie Krzyżami Zasługi szeregu osób, poczem p. Prezydent udał się na plac ofiarowany przez magistrat pod budowę gimnazjum i bur-sy, na które p. Prezydent ofiarował 2 tys. zł. Potem na placu przed starym zamkiem odbyła się piękna uroczystość dożynek.

Prochy Lelewela w Warszawie.

Warszawa, 22 września. (PAT.). Dziś 22 bm. przybyły z Gdyni do Warszawy w drodze do Wilna prochy jednego z najzasłużeńszych patriotów polskich, członka Rządu Narodowego z r. 1831, światowej sławy uczonego, Joachima Lelewela, zmarłego w Paryżu w r. 1861.

O godz. 10 odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo za duszę śp. Lelewela, celebrowane przez ks. Biskupa Szlagowskiego. Główną nawę i stalle wypełniło grono przedstawicieli Rządu, wojskowości, Sejmu, Senatu, władz uniwersyteckich, komunalnych, organizacji i t. d. Rząd reprezentowany był

przez Ministra W. R. i O. P. Czerwińskiego i Ministra Pracy i Op. Społ. Prystora. Obecny też był prezydent stoł. m. Warszawy Słoniński, komendant miasta pułk. Wieniawa-Długoszowski, szereg posłów i Senatorów z marszałkiem Senatu Szymańskim na czele.

W południe przy rampie kolejowej na dworcu głównym odbył się akt hołdu, złożony ceniom zasłużonego męża. Pierwszy, składając wspólnie wieniec, zabrał głos imieniem Rządu Rzplitej Minister W. R. i O. P. Czerwiński, składając hołd wielkiemu bojownikowi demokracji. Na zakończenie złożono szereg wieńców.

Prawdopodobny skład nowego gabinetu litewskiego.

Waldemaras nie wejdzie do rządu.

Ryga, 23 września. (AW.). Według nadchodzących z Kowna wiadomości, porozumienie między odłamek rządowym tautininków, a ludowcami doszło już jakoby do skutku. Skład gabinetu litewskiego, który wczoraj w formie pogłoszek podano do wiadomości, jest następujący: premier i minister finansów Tubialis,

minister spraw zagr. prof. Tomaszajtis, minister wojny, b. szef sztabu gener. pułk. Plechawicius, minister spraw wewn. Aravioius, minister sprawiedliwości Tolusis. Reszta członków gabinetu pozostaje na stanowiskach. Waldemaras do gabinetu nie wejdzie.

Przed wyborami w Czechosłowacji.

Praga, 22 września. (PAT.). Sytuacja wewnętrzna - polityczna znajduje się nadal w stanie niepewności. Toczą się obecnie narady ze stronnictwem katolicko-narodowym i agrariuszami, nie mniej jednak nowe wybory są rzeczą niemal zupełnie pewną. Dziś wieczorem premier U-

drzał wyjeżdża do bawiącego w jednym z uzdrowisk prezydenta Massaryka, celem poinformowania go o sytuacji. Panuje powszechne przekonanie, że przywiezie on ze sobą dekret, rozwiązujący parlament. Jako termin nowych wyborów wymieniana jest data 3 listopada.

ków. Nie mogą być one większe, niż preliminowane na rok bieżący“ t. j. większe, niż preliminowane dochody; zasada, która musi być podstawą każdego dobrze prowadzonego gospodarstwa.

Ciekawie wypowiedział się p. Matuszewski w sprawie inwestycji. Uznał w całej pełni ich potrzebę: wzrasta liczba dzieci, musi się dla nich budować szkoły; niszczyją drogi, musi się je naprawiać; rośnie głód ziemi, trzeba meljorować nowe obszary; wzrasta naładunek na kolejach, musi się kupować wagony. Mimo to poza bezwzględnie koniecznościami, tempo rozwojowe inwestycji zmaleć musi i — jak zapowiada p. Matuszewski — zmaleje. Oszczędna gospodarka sprawi, że w czasie niedługim zno-

wu sobie na nie w większej rozciągłości będziemy mogli pozwolić; natomiast inwestycje nie mogą przysięść, nie śmiały załamać równowagi budżetowej. Na to wskazywał już b. Minister Czechowicz, na konieczność zmniejszenia inwestycji w Polsce zwracało uwagę przedostatnie sprawozdanie p. Deweya.

Nie czekają nas tedy żadne niespodzianki. Po kupiecku, po gospodarsku, bez ekstrawagancji chce Rząd kierować gospodarką państwową. To musi wzbudzić w nas uczucie pewności i równowagi. W tych warunkach może nas przyszłość rozczarować ale tylko i wyłącznie w dodatkiem tego słowa znaczeniu.

RADA MINISTRÓW.

Warszawa, 23 września. (AW.) Dziś o godzinie 6 zbiera się Rada Ministrów z udziałem Marszałka Piłsudskiego na pierwsze powakacyjne posiedzenie. Na posiedzeniu tem omówione być mają sprawy personalne, niezafatwione w czasie wakacji, oraz kwestje polityki gospodarczej i sprawy budżetowe.

CHOROBA PADEREWSKIEGO.

Warszawa, 23 września. (AW.) W Morges mistrz Ignacy Paderewski nagle zaniemógł i musiał poddać się operacji wyrostka robaczkowego. Operacji dokonano wczoraj. Stan zdrowia Paderewskiego jest zadowalający.

WYROKI O EKSMISJĘ.

Warszawa, 23 września. (AW.). Ministerstwo Sprawiedliwości, podobnie jak w roku ubiegłym tak i w roku bież. wydało okólnik do komorników sądowych, aby w okresie zimowym wstrzymali się z wykonywaniem wyroków sądowych o eksmisję.

ROZRUCHY W SOWIETACH.

Bukareszt, 22 września. (PAT.) Ludność rumuńska, zamieszkała nad brzegiem Dniestru była w ostatnich dniach świadkiem rozruchów ludności ukraińskiej. Rozruchy były skierowane przeciwko władzy sowieckiej, która chciała przeprowadzić rekwizycję zboża. „Rador“ otrzymał wiadomość, która potwierdza informację, że na Ukrainie doszło do krwawych walk między ludnością a wojskiem.

WYROK W SPRAWIE WÓJCIKA.

Warszawa. W sobotę wieczorem zapadł wyrok w sprawie Józefa Wójcika, oskarżonego o usiłowane zabójstwo oficerów podporuczników Cebrowskiego i Nowaczyńskiego. Sąd wydał wyrok, skazujący Józefa Wójcika za usiłowane zabójstwo na 2 lata więzienia, z zaliczeniem 4-miesięcznego aresztu prewencyjnego. Z drugiego punktu oskarżenia, (obraza słowna) sąd oskarżonego uniewinnił. Jednocześnie sąd postanowił wypuścić skazanego na wolność za kaucją 3000 złotych. Do chwili złożenia kaucji Wójcik ma przebywać w areszcie. Wójcik zgłosił od wyroku apelację.

ŚNIEG W TATRACH.

Zakopane, 22 września. (PAT.) Po silnym wietrze halnym, który szalał w nocy z piątku na sobotę, nastąpiło znaczne oziębienie i w sobotę rano zaczął padać deszcz, który w górach na wysokości 1200 metrów zamienił się w śnieg. Szczyty pokryły się warstwą śniegu.

KRWAWY STARCIA W BERLINIE.

Berlin, 23 września. (AW.) Wczoraj w wielu punktach miasta doszło do krwawych awantur i strzelaniny. Zajścia sprowokowane zostały przez Hackenkruzerów. Policja aresztowała 21 osób w tej liczbie przywódcę berlińskich narodowych socjalistów dr. Goebbelsa. W czasie mijania samochodu, którym jechał dr. Goebbels z oddziałem policji, z automobilu padły strzały w kierunku policji. Policja również odpowiedziała strzałami. Aresztowano oprócz Goebbelsa jeszcze 4 pasażerów samochodu.

Gasnącemu światu.

Wczoraj w szeregu pism stołecznych i prowincjonalnych pojawił się artykuł Marszałka Piłsudskiego pod wyższym tytułem, który powtarzamy w pełnym brzmieniu.

Naprzód ad rem. Gdzieś w czerwcu, gdyż ściśle daty nie mogę sobie przypomnieć, zgłosił się do mnie p. Daszyński, marszałek Sejmu polskiego. Gdy go zapytałem, czemu mam zawdzięczać jego wizytę, rozpoczął od długiego, bardzo nieudolnie skonstruowanego opisu niezwykle rozpaczliwego stanu kraju pod względem finansowym, ekonomicznym i gospodarczym. Gdybym był naiwny, albo bardzo, bardzo nierozsądny, tobym popaść mógł w wielką rozpacz z powodu zbliżającej się pełnej ruiny Polski i Jej z tego powodu zguby. Następnie zaś zauważył, że po powrocie swoim z zagranicy sposterzegł w obozie socjalistycznym wielką zmianę, polegającą na tem, iż wielu z jego partyjnych towarzyszy, dotąd nieprzyjaźnie względem Rządu usposobionych, staje się jego zwolennikami, i nie chce dalej prowadzić taktyki bezpłodnej opozycji. Zauważył dalej, że po zjeździe Wyzwolenia, gdzie nie wybrano do zarządu partii wszystkich zdecydowanych nieprzyjaciół Rządu — zacytował przytem p. Thugutta — nie można nie widzieć także i w tem stronnictwie jakiejś przemiany, analogicznej do tego, co mówił poprzednio o socjalistach. Jako wywód z tego z czem do mnie wystąpił, dał swoje przypuszczenie, iż może stan ten daje możność uformowania stałej większości parlamentarnej złożonej z Bloku Bezpartyjnego, oraz Stronnictwa Socjalistycznego i Wyzwolenia. Usunęłyby to zdaniem jego różne niedokładności życia państwowego polskiego.

W odpowiedzi na to zakomunikowałem p. Daszyńskiemu, iż nie będąc szefem gabinetu, wolałbym tę rozmowę oddać w ręce Premiera p. Świtalskiego, sądząc, że on łatwiej niż ja zająć się tem jest w stanie. Poradziłem mu również w sprawie Bloku Bezpartyjnego skierować siebie drogą naturalną do p. prezesa Klubu p. Sławka. Tak się w czerwcu rozpoczęła historia, której zakończenie mamy obecnie.

Naturalnie, z całą lojalnością zakomunikowałem zarówno p. Świtalskiemu jak i p. Sławkowi całość tej rozmowy czerwcowej. Wobec zbliżającego się urlopu wypoczynkowego p. Premiera oraz lipowego i sierpniowego zacisza politycznego p. Premier po rozmowie ze mną, zdecydował odłożyć swoje kroki na czas września, o ileby sam p. Daszyński nie wystąpił z dalszemi krokami w tej sprawie. W ten sposób sprawa się przeciągnęła prawie do końca września, gdy się kończy mój urlop wypoczynkowy. Przy rozmowie jaką miałem w Drukiennikach z p. Premierem Świtalskim zdecydowaliśmy podjąć inicjatywę z naszej strony, ze strony Rządu, w takiej formie, aby w nieoficjalnej rozmowie we ważnej państwowej sprawie mógł stwierdzić, czy owa zmiana, zapowiadana przez p. Daszyńskiego poprzednio, ma jakąkolwiek podstawę racjonalną i czy można liczyć na jakąkolwiek rzeczowość w jakiejkolwiek dyskusji. Wobec zbliżającej się sesji zwyczajnej Sejmu związanej z budżetem państwowym na rok przyszły, zaproponowałem, aby jako tę sprawę ważną dla Państwa, któraby była sprawdzianem możliwości rzeczowych dyskusyj w Sejmie, była wybrana praca nasza rządowa nad tym budżetem. Już w ogłoszonym ekspozycie p. Ministra Finansów uderzać muszą pewne nowe, związane z obecną sytuacją finansową Państwa, nowe nuty i nowe problemy. Uważałem, iż przygotowawcze zawczasu opinie różnych panów w Sejmie dadzą może możność uniknąć bezpłodnych dyskusyj, łapania drzwi otwartych, dziwacznych ekscesów tak

cechujących i niesmacznie i niezdrowo wszystko to, co w Sejmie się odbywa podczas dyskusyj nad budżetem. Nie przypuszczam bowiem, aby przy braku zupełnym rzeczowości w przemówieniu, można było mówić poważnie o czemkolwiek bądź, tembardziej zaś o jakichkolwiek zmianach w polityce Rządu, który już czwarty dobiegający rok idzie jedną i tą samą drogą, wzmacniając siłę i powagę Państwa na zewnątrz i wewnątrz. Takim więc był drugi etap rozpoczętej już przez p. Świtalskiego pracy dnia 4 września niniejszego roku.

Co do mnie osobiście miałem według ułożonego z p. Świtalskim planu zabrać głos, jako drugi po p. Matuszewskim przed rozpoczęciem dyskusji z panami ze Sejmu. Znanem już jest ekspozycje p. Matuszewskiego. W pierwszym więc rządzie chciałem podtrzymać krytykę p. Matuszewskiego systemu budżetowania Państwa. P. Matuszewski opuszczał bowiem w dyskusjach z mną najważniejsze zdaniem mojem argumenty mianowicie niemożność budżetowania każdej funkcji państwowej tą samą zupełnie metodą, gdyż wtedy budżet nie odpowiada najzupełniej treści pracy i nie daje możliwości zorientowania się w kierunku pracy każdego z Ministrów. Prowadząc Ministerstwo Spraw Wojskowych, które zawiera prawie trzecią część naszego budżetu, przekonywałem się stale, że gdy sam chcę mieć swoją orjentację, muszę odrzucić na bok całą książkę i przerabiać budżet na nowo. Sekretem bowiem naszego budżetowania jest nie co innego, jak że przystosowany on jest jedynie do prac urzędników, nie do pracy państwowej i treści pracy Ministrów.

Pozatem poruszyć miałem kwestję zupełnie nową, związaną z tak zw. przede mną luzami budżetowemi, w budżetach każdego z Ministrów. Bez bowiem takich luzów śmieszny etatyzm budżetowy daje w swoim wyniku prawie niemożliwość przeprowadzenia zmian w zarządzie praktycznym Państwa. Jednym ze stałych punktów porządku dziennego Rady Ministrów jest żądanie zmiany punktów budżetowych na inne, powiększeniem jednych i połączone z tem zmniejszeniem innych. Gdy zaś zważymy, że w skomplikowanym mechanizmie państwowym zmiany przeprowadzane muszą niekiedy trwać nietylko miesiącami, lecz i latami; jeżeli uwzględnimy specjalne polskie warunki bytowania, komplikację istnienia trzech a nawet czterech rodzajów praw, którymi jesteśmy dziedzicznie obciążeni; jeżeli uwzględnimy niemrawą i bardzo często nieudolną pracę urzędników, to łatwo będzie sposterzedz, że budżetowy system polski, niedopuszczający luzów budżetowych, jest najbardziej skuteczną i najbardziej zarazem nonsensową zaporą do wszelkiego postępu.

Wreszcie w trzecim rządzie i ostatnim chciałem się zwrócić do pp. posłów, uproszonych na konferencję, aby może zechcieli znaleźć w swoim rozkładzie zajęć choć jeden mały kącik, w którym rzeczowo można byłoby prowadzić dyskusję nad tak ważnym problemem jak budżetowanie Państwa. Zdaniem bowiem mojem najbardziej skutecznie kompromitują Polskę panowie posłowie Sejmowi, utwierdzając świat cały w powszechnem do niedawna mniemaniu, że Polacy nie są zdolni jako naród do rządzenia sobą i że prowadzą zaraz nie co innego jak »Polnische Wirtschaft« czyniąc z siebie t. zw. »Saisonstaat«.

Niechybnie to moje przemówienie i rozstrząsanie stałoby w sprzeczności z mojem żądaniem, które postawiłem już od dawna, aby budżet, przedstawiony w tym roku był prawie kopią zeszłorocznego. Wszystkie bowiem moje rozmyślenia i doświadczenia przeszłości nie mogły mnie prowadzić

do zaufania, aby stosunki w Sejmie mogły ulec jakiegokolwiek zmianie i dlatego wolałem mieć budżet kopiowany z tamtego roku i że w ten sposób może uniknąć-by się dało powtórki długiej i bezowocnej tej samej dyskusji budżetowej, która nietyle jest męczącą, co wstrętną.

Przechodzę teraz do trzeciego etapu całej historii, mianowicie do odpowiedzi różnych panów ze Sejmu na propozycję konferencji w sprawie budżetu, uczynioną przez p. Premiera Świtalskiego dnia 4 września. Jeżeli użyłem wyrażenia »różni panowie z Sejmu« to dlatego, iż prawie połowa Sejmu — gdyż odliczam największy klub Blok Bezpartyjny, endeków, którzy dali odpowiedź osobno i wszystkie mniejszości narodowe — w odpowiedzi p. Daszyńskiego nie brała udziału. Przedewszystkiem wynika wśród tych panów Kanapefrage czyli kwestja kanapowa. Polegała ona na tem, że i panowie z Sejmu zwątpili w możliwość prawną zwołania jakiegokolwiek konferencji przez p. Premiera naszego gabinetu uważając, że wtedy tylko konferencja dawać może rezultaty, gdy zebrana jest nie gdzie indziej, jak na ulicy Wiejskiej. Wobec tak poważnej wątpliwości zaczęły się niezliczone dyskusje w każdym z klubów z osobna z odpowiednim zamętem, chaosem, formą uchwał, konwentyklów, zebrani grupowych i wszelkich akcesorjów t. zw. sejmowych przy poważnym nastroju Sejmu i przy największych kwestjach. Wobec jednej wątpliwości zaczęły wyrażać inne. Wydaje się, że główną nową kwestją było pytanie, czy wogóle Rząd p. Świtalskiego jest legalnym Rządem polskim, gdy p. Świtalski nie był ani razu na posiedzeniu Sejmu jako prezes gabinetu. Słyszałem, że jeden ze znakomitości sejmowych, trochę niezdrowy na żołądek wyskoczył przerażony, że nie wzięto pod uwagę w dyskusji kwestji, co ma zrobić nieszczęśliwy poseł, gdy na konferencji u p. Świtalskiego dadzą czarną kawę. Prawdopodobnie równie poważnych wątpliwości była mnoga ilość.

Gdy rosły wątpliwości, zwykły chaos i zamęt; nie można było dojść do żadnej wspólnej uchwały. Dlatego też wysmażono elukubrację negatywną.

Dlatego zaś, aby ona nie była także negatywną smażyną na kiepskim oleju, była tak niezrozumiała, że dopiero p. prezes gabinetu Świtalski rozciął wątpliwości stwierdzeniem, że »może więc uważać odpowiedź tych panów za odmowę« i zapytał p. Daszyńskiego, czy to jest słuszne, czy nie. Odpowiedź znowu tego pana była wahająca się i niepewna, skłaniająca się jednak ku temu, iż odpowiedź jest odmowną. W samej treści tej odpowiedzi uderzyła mnie odrazu uwaga tych panów, przypominająca Rządowi, że marszałek Sejmu jest zawsze reprezentantem tej instytucji. Zwróciłem więc uwagę i ja ze swej strony, że w tym wypadku p. marszałek Sejmu nie może reprezentować zebrania kilkunastu czy kilkudziesięciu panów jako Sejm, gdyż Sejm, jako instytucja, działać może tylko wtedy, gdy prawnie przez p. Prezydenta jest zwołany na sesję i sesja jest prawnie przez przedstawicieli Prezydenta otwarta. Jeżeli więc moja próba ustalenia możliwości dyskusji rzeczowej, o jakimkolwiek przedmiocie spełzła na niczem, to znowu wyraźna prawda o fajdanitis poślinis do śmiesznych i prawie nieprawdopodobnych rozmiarów. Utożsamianie zebrani klubowych, nawet małych konwentyklów ze Sejmem widzieliśmy już bardzo często w historii Sejmu Polski. Należy to, jak mnie się zdaje, do dobrego tonu wielu z panów posłów i wyrosło nie skądinąd, jak z niekiej pamięci pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Idzie się ku temu co prawda, wykluczając spokojnie wbrew

zasadzie t. zw. demokratycznej całej grupy posłów, całej kluby, wogóle wszystkich, niezgodnych z fajdanizmem poselskim. Przecie niejednym z tych panów dochodzi w swojej ewolucji fajdanizmu do tego, że uważa siebie, t. zn. poszczególnego posła za Sejm Rzeczypospolitej i chce wymagać dla siebie personalnie wszystkich przywilejów, zastrzeżonych przez prawo Sejmowi. Na szczęście zawikłani stale w »Kanapefragen« są przedstawicielami gasnącego już świata, świata który odchodzi, a swoim postępowaniem dają raz po raz dowód, że ta djagnoza jest niemylną.

Są światy gasnące, są wschodzące słońca. — Jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzysz, znajdziemy zawsze i znajdujemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. Niemylną gaśnięciami cechą jest wymieranie treści i wzrost znaczenia formy. Zjawia się wtedy jak gdyby aberacja myślowa, jak gdyby wykształwienie duszy ludzkiej do tego stopnia, że człowiek poważny — błaznem się staje i jak opętany zatrzuwa jadem degeneracji i o treści każdej pracy zapominając, czepia się formy, czepia się literki, nawet nie słów, tak kurczowo i konwulsyjnie jak gdyby zatrzymać chciał myślowe zabrzanie w warunkach przeszłości przez niezgrabne kurcze i konwulsyjne ruchy. A obok ludzi poważnych kroczą i mniej poważni, ci co wyrosli na to, aby przez malpie grymasy, przez pajacowate ruchy kopać i ośmieszać to, co chcą utrzymać, a co zginąć musi.

Gdy malcem małym byłem, gdy młodzieńcze życie rozpoczynałem, byłem zachwycony światem klasycznym, pięknem dawnych Greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna piękna mitologia poğańska, cuda Olimpu, powaga senatu i dyktatorów rzymskich chwytła mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które zaledwie wchodziłem, wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem później ksiąg, o dzieje upadku, dzieje generacji i Olimpu i senatu i dyktatorów opowiadały. Powiadają, że Augurowie, ci co wielkie zwycięstwa z wróżb ogłaszali, ci co chwale oręża rzymskiego i potędze swojej ojczyzny wiernie służyli, że ci właśnie podczas upadku i potęgi i chwały przy spotkaniach z sobą na głos się śmiały, wyśmiewając swoje wieszczby i czyniąc z siebie błaznów.

Pamiętam też także trochę bólu i wewnętrznej przykrości, gdy po raz pierwszy był na znanej operetce »Piękna Helena«. Wydawało mi się dzikiem i nieładnym, że gdy niegdys ludzie głowy łożyli za piękno Olimpu, że prawdy Grecji, tak publicznie i tak bezczelnie na pośmiewisko wystawiać. I ze sceny tej właśnie »Pięknej Heleny« najbardziej utkwiła mi w pamięci scena ostatnia, gdy ową piękną śmiertelną namawiają ludzie wraz z kapłanem na to, aby wsiadła na wóz bogini Wenera, który na scenę zajeżdża. I podczas śpiewu barytona Kalchasa co sławę i piękno bogów wielbi pada karczemna nuta z szynkowni, kankan wesoły. I kapłan kończy już pieśni bogom i na nutę kankana wesoło podryguje nogami.

I pamiętam nieraz przy studjach z tej czy innej epoki przypominałem tę scenę, jako świadectwo prawdy gasnących światów. Pamiętam nawet nieudolny wierszyk o Kalchasi, który ułożyłem i tym wierszykiem pisaninę swoją zakończyć:

Wyspiewując sławę bogom
Podrygując, rusza nogą
Kankan, kankan płynie
O mądrala! ten nie zginie
Nigdy — nigdy nam na świecie
Wiedźże durniu — wiedźże przecie.

J. Piłsudski.

Przesilenie teatralne trwa dalej.

Rozwiązanie, które nie jest rozwiązaniem.

Na zwołanem na wczoraj (niedziele) posiedzeniu komisji teatralnej referował p. dr. Brzeski wnioski, które w imieniu subkomitetu przedłożył. Wnioski te zatwierdza sprawę teatru w następujący sposób: Magistrat ma rozpisać natychmiast ofertę dzierżawną na teatr z terminem dwutygodniowym, nie podając cyfry subwencji, jaką miasto gotowe jest płacić dzierżawcy teatrów lwowskich. Dzierżawa jest do objęcia bezwzględnie. Drugi wniosek w sprawie prowizorycznego prowadzenia teatru aż do znalezienia dzierżawcy ma oddać sprawowanie rządów w teatrze „na własny rachunek i na własne ryzyko“ aktorom, a konkretnie trzem ich delegatom, pp. Kuligowskiemu, Zabielskiemu i Rzeszutce.

P. Komisahrz Rządu Nadolski interpretował ten wniosek w ten sposób, że tym kierownikiem teatru ma być ta delegacja, która w tych sprawach z zarządem miasta pertraktuje. Na uruchomienie teatrów proponuje p. dr. Brzeski wyasygnowanie zespolowi 5000 zł.

Wnioski te przeszły jednomyślnie.

* * *

Tyle informacji. A teraz ocena.

Artystom za „subwencję“ 5000 zł. nie uda się tak łatwo uruchomić teatru, gdyż orkiestra, maszyniści żądają wyrównania zaległych płac przed przystąpieniem do pracy. Autorzy lekkomyślnej uchwały nie zdawali sobie sprawy ze sytuacji.

„Dzierżawa“ była jedynie oddaniem poważnej subwencji miejskiej w ręce tzw. „dzierżawców“. Zarząd miasta nie wykonał należycie prawa nadzoru nad teatrem, jest odpowiedzialny i za los jego i za artystów, których kontrakty roczne muszą być przejęte. Artyści, uzyskawszy takie zapewnienie, mogą przystąpić do pracy nad uruchomieniem teatru.

Uchwała komisji jest łatana, nieprzemyślana a może i nieszczerą. Sposób szukania „dzierżawcy“ jest jedyny w swoim rodzaju na terenie stosunków artystycznych! Wszak nie chodzi tu o zarząd przymusowy dowolnego przedmiotu ani o licytację, ale o dobro kulturalne miasta!

Komisja teatralna chce złapać „dzierżawcę“ na przynętę subwencyjną. Amatorzy mogą się znaleźć, a pierwszymi będą ci, którzy mają naj-

mniej do stracenia a najwięcej do zyskania. Ale kto da gwarancję, że zechcą wytrzymać do końca sezonu i nie znikną za przykładem byłych dzierżawców, wywołując nowy kry-

Sejm kupiectwa polskiego

obradować będzie 27 i 28 b. m. w Poznaniu.

W dniach 27 i 28 obradować będzie w Poznaniu Ogólno-polski Zjazd Kupiectwa. Zjazd ten będzie miał zupełnie inny charakter od tych które odbyły się poprzednio, a mianowicie z tej przyczyny, że o ile poprzednie Zjazdy jako główną podstawę obrad miały rozwiązać zagadnienia reform ustawodawstwa, a szczególnie podatkowego, to obecny Zjazd odbywać się będzie pod hasłem reorganizacji metod pracy wewnętrznej przedsiębiorstw handlowych i ich modernizacji przy uwzględnieniu stosunku kupca oraz

zys, po wydobyciu nowych dodatkowych „subwencji“ i narobieniu nowych długów?

Miasto musi objąć teatr w swój zarząd do końca sezonu. Oto wyjście jedyne, proste, pewne i w obecnych warunkach z pewnością nie kosztujące więcej od innych, połowicznych i ryzykownych. W. J.

przemysłowca, specjalnie do ustawodawstwa handlowego, niejednokrotnie niesprzyjającego modernizacji.

Ze względu na tak ważne prace, jakie podejmuje obecny Zjazd, który ma na celu wprowadzenie pracy kupieckiej na nową drogę, oraz skojarzenie organizacyjne wszystkich branż handlowych w celu zaznajomienia się z własnymi wspólnościami interesami i dokonywanym postępem organizacyjnym w zakresie ich pracy, przewiduje się bardzo liczny udział kupiectwa.

Międzynarodowy Zjazd policyjny o służbie radjowej.

W roku bieżącym odbył się międzynarodowy zjazd przedstawicieli policji różnych krajów. Zjazd zajmował się szczegółowo sprawami łączności i powziął szereg ważnych uchwał w dziedzinie ustosunkowania się władz policyjnych do radjofonji i radjotelegrafu. Między in. uchwalono wykorzystać w szerszym niż dotychczas zakresie, policyjną sieć radjową, jako ułatwiającą wielce wymianę wiadomości policyjnych między poszczególnymi krajami i umożliwiającą najszybsze nawiązanie łączności oraz przesyłanie korespondencji. Do międzynarodowej sieci radjowej wchodzi stacje kierownicze służby policyjnej poszczególnych krajów, oraz radjostacje policyjne graniczne i stacje centralna dla łączności z państwami Europy. Stacja ta znajduje się obecnie w Berlinie. Policyjne radjostacje kierow-

nicze pracują w pewnych ściśle określonych godzinach. Postanowiono, że w komunikacji międzynarodowej policyjnej obsługi radjowej stacje używać będą języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego i włoskiego, przyczem depeche radjowe będą szyfrowane.

W chwili obecnej odbywa się w Wiedniu II międzynarodowy zjazd przedstawicieli policji różnych krajów. Zjazd poświęcony jest sprawom łączności i zajmuje się także opracowaniem szczegółowym międzynarodowego planu komunikacji policyjnej. Jak wiadomo, policja polska ma do swego rozporządzenia szereg radjostacji nadawczych oraz mniejszych stacji polowych, co przyczynia się ogromnie do zwiększenia sprawności służby bezpieczeństwa.

Zamknięcie P. W. K.

Warszawa, 23 września. (A.W.). Dnia 29 bm. wyjeżdża do Poznania prezes Rady Ministrów dr. Świtalski,

oraz Min. Kwiatkowski dla dokonania zamknięcia PWK.

Zmiany w szkolnictwie.

PRZENIESIENIA W SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM.

Rada Szkolna Powiatowa w Dobromilu, rozporządzeniami z 4 września 1929 przeniosła z dniem 1 października 1929 r. na własne prośby p. Zofję Podgarbijównę, nauczycielkę 3 kl. publ. szk. powsz. w Piątkowej, do 2 kl. publ. szk. powsz. w Trzciańcu i p. Stanisława Wróblewskiego, nauczyciela 2 kl. publ. szk. powsz. w Jaworniku Ruskim do 1 kl. publ. szk. powsz. w Łodzinie Górnej.

Rada Szkolna Powiatowa w Kosowie, rozporządzeniem z 26 sierpnia 1929 r. przeniosła z dniem 1 sierpnia 1929 r. p. Wincentego Komazyńskiego, nauczyciela 1 kl. publ. szk. powsz. w Krzyworówni na stanowisko p. o. kierownika do 3 kl. publ. szk. powsz. w Żabiu-Ilcia.

Rada Szkolna Powiatowa w Horodence, rozporządzeniem z 28 sierpnia 1929 r. zamianowała z dniem 1 września 1929 r. Symeona Trysza, nauczyciela 2 kl. publ. szk. powsz. w Kleszczównie, powiatu Rohatyn, nauczycielem 3 kl. publ. szk. powsz. w Dąbkach, powiatu Horodenka.

Rada Szkolna Powiatowa w Śniatynie, rozporządzeniami z 28 sierpnia 1929 r. przeniosła z dniem 1 września 1929 r. na własne prośby: p. Julję Dalewską, nauczycielkę 4 kl. publ. szk. powsz. w Karłowie, do 3 kl. publ. szk. powsz. w Kniażem; p. Józefa Martynjaka, nauczyciela 3 kl. publ. szk. powsz. w Rudnikach, do 7 kl. publ. szk. powsz. męskiej w Zabłotowie; p. Helenę Buc, nauczycielkę 7 kl. publ. szk. powsz. w Wolczkowcach, do 2 kl. publ. szk. powsz. w Hańkowcach; p. Wandę Janowiczównę, naucz. 7 kl. publ. szk. powsz. męskiej w Zabłotowie, do 3 kl. publ. szk. powsz. w Rudnikach.

Ostatnie wiadomości giełdowe.

Lwów, 23 września.

Na dzisiejszej giełdzie zbożowej panowała tendencja naogół niskowa. Uspokojenie ożywione.

Na giełdzie akcyjnej dokonywano obrotów tylko w papierach państwowych.

STEFANJA ŁOBACZEWSKA.

List z Wiednia.

Podróżnych, zatrzymujących się jesienią bieżącego roku w Wiedniu, uderza jakaś dziwna zmiana w nastroju tego miasta, którego wiecznie uśmiechnięte oblicze i lekkomyślność, może nieraz aż nazbyt lekkomyślność w tak poważnych chwilach, jak powojenny okres — postawa w stosunku do życia, pozostały mi w pamięci jako najbardziej może typowa cząstka spuścizny moralnej dawnych czasów. Wprawdzie uparty pesymizm wysiła się już od szeregu lat, by w stolicy naddunajskiej widzieć wszelkie znamiona upadku i nędzy, jednak dotąd przynajmniej, były one raczej wyrozumowane tylko na gruncie oplakanych stępek politycznych i gospodarczych nowej Austrii, niegdyś olbrzymiej potęgatką europejskiej, zeszłej do rzędu państw drugo i trzeciorzędnych. Olbrzymia kultura tego miasta, dzieło długich setek lat, nie mogła zniknąć z widoku świata za jednym pociągnięciem pióra Traktatu wersalskiego. Ona żyła i żyła nadal, nie tracąc się o zmienne warunki zewnętrzne i o nowych ludzi, którzy miejsce dawnych zajęli.

A jednak po raz pierwszy od czasów wojny światowej ten Wiedeń

pokazuje światu inne oblicze: jego uśmiech nie jest już tak bez troski, jego humor tak szampański, rozdręganym rytmem wiedeńskiego walca i jazz'u rozbrzmiewającym niegdyś z każdej najmniejszej uliczki, z każdego lokalu, zamilkły, zda się, pod obuchem ciężkich uderzeń losu; nawet słynna piosenka wiedeńska która cię witała od pierwszej chwili pojawienia się w murach miasta, schroniła się w zaciszne ustronia, gdzie żyje jeszcze jego dawny duch, akcentując silnie nutę melancholji, uśmiechając się jak gdyby przez łzy. „Der Ernst des Lebens“, pojęcie pozabawione dotąd dla Wiedeńczyka wszelkiego znaczenia, wyciska tu na wszystkim swe piętno i każe mu zapomnieć o tem co niegdyś kochał i ubóstwiał, co było treścią jego codziennego życia, pod wpływem troski o chleb powszedni.

Ale mimo tego wszystkiego mylili się, ktoby sądził, że miasto to uważa swą rolę w koncercie stolic europejskich za skończoną. Przeciwnie w ogólnym dążeniu naprzód stara się im dotrzymać kroku za wszelką cenę. Buduje więc i on swoje drapacz chmur, swe koleje podziemne, zapala z wrodzonym sobie wdziękiem tysiączne światełka reklam na ulicach, zapełnia je tłumem dorożek samochodowych, których ruch reguluje z największą mocą w Europie zrecznością i zimną krwią i organizuje w

swych kinach pierwsze spektakle filmów dźwiękowych, które są w ostatniej chwili największą sensacją stolicy naddunajskiej. Nie jest to jeszcze wprawdzie w tej formie, w jakiej je tam oglądamy, ostatnie słowo wynalazku: efekty dźwiękowe, stosowane sporadycznie, robią jeszcze wrażenie nieco naiwne, a co do ilustracji muzycznej, to jak z jednej strony może ona być wyzyskana przez liczne rzetelne talenty kompozytorskie, nie mające dziś dostatecznego zbytu dla swej produkcji, tak z drugiej daje szerokie pole do wyszku dla wszelkiego rodzaju pseudotalentów, wskazaną więc będzie na przyszłość nadal idąca ostrożność w tym kierunku.

Drugą atrakcją obecnego Wiednia jest przemiła scena ogródkowa w dawnym cesarskim „Burgu“; tam można jeszcze odnaleźć dawne wiedeńskie nastroje i sentyment starej wiedeńskiej piosenki, choć mocno zmodernizowanej i zaktualizowanej. Świetna damska kapela jazz'owa usiłuje tam popularyzować — z zupełnym zresztą powodzeniem — wyjątki z głośnej opery jazz'owej Krzeneka p. t. „Jonny przygrywa“, która w kraju Haydnów, Mozartów i Beethovenów nie zdołała dotąd trafić do serc Wiedeńczyków, a Dela Lipińska budzi co wieczora ten sam nieklamany entuzjizm przy zapełnionej szelnie widowni. Dela Lipin-

ska jest obecnie ulubienicą Wiednia. Pochodzi podobno z Lublina, z najbiedniejszych sfer żydowskich i długo walczyła zanim zdołała wybić się na stanowisko, godne jej rzeczywiste niepospolitego talentu; dopiero w ostatnich latach pasował ją Wiedeń i Berlin na wielką diseuse, godną następczyni słynnej Yvetty Guilbert.

Wreszcie otwiera swe podwoje po wywczasach letnich państwowa Opera wiedeńska. Od szeregu lat prześlady ją ustawiczny kryzys, zmiany na stanowisku dyrektorów i kłopoty finansowe, a jednak tradycje dawnej wielkości są tu tak silne, że triumfują mimo wszelkich przeciwności. Prawda, że Opera wiedeńska wykazuje ostatnimi czasy poważne braki repertuaru, głównie z winy ultrakonserwatywnej orientacji jej kierowników, tak, że grozi jej w najbliższej przyszłości skostnienie w dawnych kanonach. Ale gdy natrafimy przypadkiem na dramat wagnerowski lub, co więcej, na operę Mozarta, wówczas czujemy, że duch tych nieśmiertelnych arcydzieł żyje tu w formie tak czystej i nieskażonej, jak na żadnej innej scenie operowej europejskiej. Rozumie my wówczas, czem była wielka przeszłość kulturalna Wiednia, i przed tą przeszłością, zwolna zanikającą w mroku dziejów, kornie chylimy czoła.

Wiedeń we wrześniu.

